№ 21.

Warszawa, dnia 24 Maja 1862 r. 12 Maja.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

SZANOWNY REDAKTORZE!

Wiersz Deotymy pod tytułem: *Piosenka przy gotowalni*, umieszczony w Numerze czternastym Waszego Tygodnika, przeczytaliśmy oczywiście, jako pełen miłego dowcipu *żarcik*. Żadna Polka, a témbardziéj Poetka polska, nie mogłaby *za prawdę* traktować kwestji *równouprawnienia kobiety* z mężczyzną. Zresztą, ton humorystyczny przegląda bardzo wyraźnie, równie w oddzielnych strofach, jak i w całości tego wierszyka. Pozwoliłem więc sobie, w podobnym duchu, spisać co mi się roiło po głowie poprzeczytaniu jego—niby odpowiedź ze strony mężczyzn. Przesyłając Wam tę ramotę, proszę o miejsce dla niéj w Tygodniku, jeżeli to za właściwe uznacie. Ostrzegam tylko, choć może zbyteczną powodowany ostrożnością, że wszelkie mogące się napotkać wyrażenia nieco sarkastyczne, nie stosowałem wcale do rodaczek naszych. Przekonany bowiem jestem, że one doskonale pojmują świętość stanowiska swego, wiedząc dobrze, że wyjątkowe tryumfy niewiast w sferach życia właściwego mężczyźnie, są udziałem zaledwo niewielkiéj liczby *wybranych*; co jednak nie odbiera uroku i świętości powołaniu właściwemu kobiecie. Rojenia zaś o powszechnéj i bezwarunkowéj równowadze praw kobiet i mężczyzn, przeciwiąc się nie tylko Staremu zakonowi i Ewangelji, ale wszelkim zasadom Psychologji i Fizjologji, giną w utopijach socjalistowskich i kommunistycznych. Wszelkie więc tego rodzaju illuzje nie mogą stosować się do matron i dziewic naszych, a padają na kobiety amerykańskie, zbierające mittyngi w imię podobnych mrzonek, i zabierających posady burmistrzów, doboszów, inkwizytorów i t. p. Lecz oto jest mniemana reklama—

ŻARCIK ZA ŻARCIK.

Widzę ten zamęt szalony,
Tę postać świata opaczną,
I Zakon Boży zgwałcony—
Gdy kobiety sięgać zaczną
Po laur, hełmy i korony....

Gdy na prawa swe niepomne,
Męzką dolą pierś obarczą—
Gdy niewieście szaty skromne
Już ich chęciom nie wystarczą!

Że tam jednéj na miljony,
Skronie wieńczą liście wieszcze—
Lub hełm z Niebios przeznaczony—
Lub jaskrawy blask korony....
Z tém nie było biedy jeszcze.

Była owszem w tém otucha,
Był wcielony obraz cudu—
Co męzkiego budził ducha
Do poświęceń i do trudu...

Lecz jeśli się ten wyjątek,
W powszechne zmieni prawidło—
Czarnego anioła skrzydło,
Zmiecie Bożéj myśli szczątek,
Roztrzaska urnę pamiątek.

Płcie obie, niby Archonty (*),
Wciąż będą przed siebie stawać—
I na tragedji *akt piąty*,
Społeczność będzie zakrawać.

Bo jak w świecie Mahometa,
Niknie, z praw wszelkich wyzuta,
Tak tutaj—zniknie kobieta
W pancerz praw męzkich okuta—
Drogi inne—jedna meta.

Kto męzką duszę złagodzi
Piosnką, uśmiechem i łezką?
I kto nutę ziemi zgodzi
Z uczuć harmonją niebieską?

Kto przy domowém ognisku
Będzie kapłanką pokoju?...
Gdy niewiasty w męzkim znoju,
Wśród gromów społecznych błysku,
Jak męże staną do boju?

O! nie chciéjcie zmieniać mody!
Zachowajcie strój niewieści—
Czyliż przy nim—zawsze młody,
Laur cnót cichych nie szeleści?

A korony?—czyż te dary,
I bez tronów Was nie wieńczą?...
I czyż nie dość skroń Wam męczą
Hełmy codziennéj ofiary,
Od męzkich—cięższe bez miary?...

Zostańcie lepiéj w pokoju,
Zaprzestańmy próżnych sprzeczek—
W swojéj sferze, przy swym stroju,
Bez błędnych myślą wycieczek.

(*) Dostojnicy w starożytnych Atenach i u Izraelitów, w czasach rzymskich.

Gdy jednéj z Was życie czynne,
Saffy, Jadwigi, Jeanne d'Arki,
Wskaże niebo dobroczynne—
Jak gołąb Noego z arki,
Nie lećcie w świat wszystkie inne.

Bo któraż z was nie wié przecie,
Co nasz poeta powiedział—
A trzeba wierzyć poecie,
Bo on z natchnienia to wiedział....

„Że choć *my* niby niestety!
Rządzimy całym tym *światem*,
Lecz *nami rządzą kobiety*....“
Więc tedy, przytém i zatém,
Nie wiem kto wyjdzie źle na tém?...

Lepiéj nami rządźcie tylko—
A my poprawimy świat—
Może nawet mniéj pół chwilką,
Niż—w drugie sześć tysięcy lat.

Pisałem w Sobotę przed Niedzielą kwietnią, roku Pańskiego 1862, pod obrazem świętego Pawła Apostoła.

Bakałarz prawa salickiego.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Wczesna wiosna, pobyt japońskich dygnitarzy i przybycie Królowéj Holenderskiéj, rozbudziło życie Paryżan. Dwór codzienne bale, widowiska, koncerta i inne uroczystości wydaje. Publiczność zaś dzieli swe rozrywki pomiędzy widowiskami w teatrach i koncertach miejskich, a wycieczkami na zamiejskie spacery, jak to zwykle bywa w przejściu z zimowéj do letniéj pory roku. Baliki w Mabilu i Chateau des Fleurs już otworzonemi zostały. Musard również rozpoczął już koncerta na Polach elizejskich. W Wersalu co Niedziela puszczają wielkie wody; Saint Cloud, ta prześliczna rezydencja cesarska, jak również wyścigi w lasku bulońskim ściągają liczną publiczność. W Paryżu szczególniéj w obecnéj porze wre życie, zabawa i ruch nieustanny. Wkrótce ma przybyć Król jéj małżonek, wraz z starszym swym synem, Księciem Oranji, który, jak zapewniają, ma zostać zaręczony z jedną z najudatniejszych piękności paryzkich, młodą Księżniczką Anną Murat, kuzynką Cesarza Napoleona. Spodziewają się także przybycia starszego syna Króla Włoskiego, Księcia Humberta, i Wice-Król Egiptu Said-Pasza ma odwiedzić tuileryjskiego mocarza. Z oka-

zyj tych odwiedzin głów ukoronowanych będą liczne przeglądy wojsk i polowania w rezydencji Fontainebleau, gdzie cały dwór na mieszkanie się letnie wynosi. Liczne zaproszenia do téj rezydencji znakomitym osobom, tak Francuzom jak i cudzoziemcom już obecnie rozsyłają. Pan Helcel z Krakowa zaprasza na koncert, dla uświetnienia którego zapewnił sobie pomoc panny Płodowskiéj, jak również panów Sowińskiego i Telesińskiego. Wszyscy co znają głos pana Helcla, jak również znakomity talent powyżéj wymienionych artystów, nie wątpią, że to będzie jedno z najświetniejszych koncertowych uroczystości w tegorocznéj porze, gdzie najznakomitsze talenta artystów polskich wystąpią przed sąd francuzkiéj publiczności.

Wystawa przedmiotów starożytności, jako też dzieł sztuki greckich, rzymskich, etruskich i odrodzenia, tak zwane muzeum Campana, które rząd francuzki w Rzymie niedawno zakupił, w pałacu przemysłu w tych dniach otwartą zostanie. Przedmioty te uszykowane podług chronologicznego porządku, przez cały miesiąc Maj na widok publiczny wystawione zostały, a późniéj przeniesione będą do Muzeum starożytności w pałacu Luwru, który słusznie nowożytnemi Atenami nazwanym być może.

Druga wystawa innego wcale rodzaju ściąga liczną publiczność, a zwłaszcza kobiety, do ogrodu aklimatyzacyjnego. Jest to wystawa drobiu i ptaków ze wszystkich części świata tu nagromadzonych, które zaaklimatyzować w Europie usiłują. Ponieważ Panie prędzéj czy późniéj poznacie użyteczność rozpładzania osobliwszych gatunków ptaków i zwierząt domowych, jak również zaprowadzania w naszym kraju takich ptaków i zwierząt, które dotąd w Polsce nieznanemi były, pozwolę sobie polecić, szczególniéj uwadze moich rodaczek te gatunki, jakie najwięcéj poszukiwane są we Francji i które się łatwo w tutejszym klimacie już zaaklimatyzowały.

I tak, z drobiu: gęsi tuluzkie, gambijskie i egipskie, zwane *Bernache*; z indyków ceglaste i białe amerykańskie; kaczki zaś, o które najwięcéj francuzkie gospodynie się ubiegają, są angielskie Aylesbury, barbaryjskie wielkie z naroślami czerwonemi na nosach, czarne Labrador, Kazarka tureckie i maleńkie chińskie o świecistém pierzu i zawiesistym kołnierzyku, zwane Mandarynki. Porody kur, co otrzymywały pierwsze nagrody są: angielskie wielkie, siwe, z ogromnemi grzebieniami, zwane *Dorking*, francuzkie najsłynniejsze z niesienia jaj i delikatności mięsa, *Crevecoeur*, i wielkie *Feldre* hiszpańskie czarne, białe i czarne fryzowane; *Paduauskie* złoto- i srebrno-pióre czubate; małe murzynki z sinemi grzebieniami i porosłe białym puszkiem; różnobarwne karzełki, małe jak kurczęta, i czarne średniéj wielkości bez ogonów, zwane *Walikiki*. Z rzadszych ptaków, z któremi próby aklimatyzacyjne robią obecnie we Francji, są wielkie gołębie siwe z grzebieniami, z Nowéj Holandji, jak również gołąbki zwane *Lumachelle*, bażanty chińskie i japońskie złoto-pióre; bażanty indyjskie o zieloném lśniącém się pierzu wielkości indyczek, zwane *Lophophory*; bażanty z południowéj Ameryki, prześliczne z układu i świetności piór, zwane *Hoko* i *Penelopy*, wreszcie *Collin* z Kalifornji, ptaszki wielkości przepiórki, z czubkiem w znak zapytania, i duże kuropatwy algierskie o pierzu muśniętym na skrzydełkach i pod szyją różową barwą.

Wystawiono tu również niepoliczoną ilość mniejszych i większych królików, z których najpierwszą nagrodę odebrały *angorskie* o jedwabistéj, białéj, delikatnéj jak jedwab sierci, i kłapouche szare; obadwa gatunki większe od zajęcy.

Francuzi od lat kilku z wielką usilnością i mozołem aklimatyzować u siebie usiłują gatunki rzadszych zwierzątek, których mięso wybornym smakiem się odznacza, a mianowicie tak zwane *Pekari* i *Agouti* z południowéj Ameryki, wielkości prosiąt sysaków, jak również olbrzymie skoczki zwane *Kanguro*.

W niektórych miejscach we Francji, a mianowicie w Paryżu w i Marsylji, są ludzie specjalni, zajmujący się wychowaniem ptaków i zwierząt użytecznych, a z odległych krajów sprowadzonych. W Paryżu najsłynniejszy hodownik takich zwierząt jest pan Gerard. Dawny minister spraw zagranicznych, pan Drouin de Lhuys, prezydował rozdaniu nagród, i widziałem jak wręczył medal złoty za wychowanie w Marsylji kilku indywiduów strusi i kazoarów.

W ogrodzie aklimatyzacyjnym paryzkim prowadzą wielki handel tak we Francji jak i na zagranicę rozprzedażą jaj i żywych indywiduów, wymienionych przeze mnie gatunków zwierząt i ptaków, dla użytku lub ozdoby parków służących. Administracja wszakże ogrodu sprzedaje żądającym po cenie nierównie droższéj, jak prywatni tego rodzaju przedsiębiercy. Dlatego polskim gospodyniom, chcącym zwłaszcza zaopatrzyć się w różne gatunki więcéj upowszechnionych zwierząt i ptaków, radziłbym umawiać się nie z administracją ogrodu aklimatyzacyjnego, ale z prywatnymi hodownikami zwierząt, których w Paryżu nie brakuje.

Osobliwszych i nowo sprowadzonych z odległych krajów gatunków owiec, kóz, bydła i ptaków wyłącznie tylko w ogrodzie aklimatyzacyjnym paryz-

kim dostać można, dlatego że prywatni przedsiębiercy jeszcze takowych nie posiadają. W ogóle jednak nie życzyłbym Polakom nabywać tych szczególnych ptaków lub zwierząt, które najprzód za bajeczne ceny tu sprzedają, a następnie zaaklimatyzowanie ich pod naszą strefą jest trudne i wątpliwe.

—Przed kilku miesiącami Hrabia Tyszkiewicz z Litwy, w towarzystwie pana Igna. Zagiell, odbyli bardzo interesującą podróż do Afryki i Azji mniejszéj. Zwiedzili oni Alexandrją, Nil, Pyramidy, Abissyniją, morze Czerwone, Suez, Arabiją, Jeruzalem i inne majestatyczne pamiątki tych wiekopomnych w dziejach ludzkości krain. Pan Tyszkiewicz powrócił do Paryża z téj podróży z bogatym plonem wykopalisk i pamiątek historycznych starożytnego Egiptu. Najdroższe i najciekawsze z tych przedmiotów ofiarował on dla muzeum egipskiego w Paryżu, już i tak ogromną ilość nieocenionych skarbów starożytnych ludów posiadającego. Użyteczna jest zapewne podobna podróż, zdobycze nabyte przynoszą zaszczyt naszemu rodakowi, ale co głęboko zrani zapewne każdego Polaka, to, że z hojności polskiego magnata i dostatków zebranych na litewskiéj niwie, nie muzeum archeologiczne wileńskie, nie muzeum starożytności w Krakowie—ale najbogatszy w Europie zbiór państwa potężnego, obcego nam zupełnie a mającego tysiące łatwości i środków na stopniowe bogacenie swych narodowych skarbów, korzystać będzie. Zapewniono mnie, że nasze muzea otrzymają tylko przedmioty mniejszéj wartości. Francuzi jak zawsze, i długo jeszcze niestety! z naszéj próżności korzystać będą. Kiedyż nareszcie wzniesiemy się do téj godności obywatelskiéj i tego głębokiego poczucia narodowości, jaką się szczycą Anglicy. Każdy mieszkaniec wysp Wielkiéj Brytanji, na jakimkolwiek krańcu kuli ziemskiéj znajdować się będzie, zawsze niezmiennie Anglikiem pozostanie, myśli i wszelkie czynności do własnéj ojczyzny odnosić będzie, owoce zaś swéj nauki i pracy, najmozolniejszych swych badań i zabiegów wyłącznie tylko na korzyść własnéj ojczyzny ofiaruje.

Niejeden Polak powinienby głębiéj rozważyć wysoką i szanowną tę cnotę. Przywiązanie to do własnéj ziemi, naród ten zrobiło ze szczupłéj, ledwo dostrzeżonéj na globie ziemskim siedziby, potężném i zamożném mocarstwem, więcéj jak trzeciéj części świata całego długie wieki przewodzącém.

ACH JAKA PIĘKNA!

Ach! jaka piękna malutka dziecina,
Kiedy wesoło bawi się z bławatkiem;
Zdaje się mówić: o! przyjdzie godzina,
Że w gaju dziewic będę ślicznym kwiatkiem.

Ach, jaka piękna! gdy na szkolnéj ławce
Posłuszna, grzeczna, cicha, pracowita,
O złém nie myśli, ani o zabawce—
W ręku z robótką pisze, albo czyta.

Ach jaka piękna! gdy dziewczę dziewica
Skromna, uprzejma, dobra i milutka—
W oczach blask słońca, w sercu cnót skarbnica,
Gdy nie jest próżna, ni trzpiot, ni filutka.

Ach jaka piękna! gdy bliźnich w złéj doli
Jak anioł wspiera pociechą lub datkiem;
Z uśmiechem twarzy, choć ją serce boli—
A gdy zapłacze, to tylko ukradkiem.

Ach jaka piękna! gdy na matki grobie
Rozpacz i boleść mężnie znosić umie.
Kto jest ta piękność? Po stroju w żałobie
Poznacie zaraz w obcych dziewic tłumie.

Lecz najpiękniejsza, gdy otrzyma wieniec
Z najwyższéj cnoty, z najświętszéj miłości;
Gdy ją prowadzi odważny młodzieniec
Z palmą wytrwania w świątynię radości.

Ludwik.

---

* * *

W tym roku odpust w Czerniakowie na święty Bonifacy zupełnie nie dopisał, chociaż dzień był nieskwarny, a droga niezaciemniona ani jedną chmurką nieznośnego pyłu. Nawet dziadów i bab proszących i śpiewających trzy razy mniéj było jak zwykle, jeszcze mniéj powozów, dorożek i bryczek, a najmniéj wózków z Willanowa, przewożących od rogatek wędrowne grona pieszych Warszawiaków. Jeden tylko lud wiejski z okolicznych wiosek co przystawił zwykłą liczbę pobożnych pielgrzymów, korząc się u stóp ołtarzy z modlitwą i poddaniem się woli Opatrzności.

Liczne korrespondencje z Poznańskiego do pism naszych codziennie nadsyłane, nie mogą się dosyć nauwielbiać taktu, rozsądku politycznego i zrozumienia własnego interesu, jaki okazal tamtejsi włościanie przy nowych wyborach deputowanych na sejm do Berlina. Groźby bowiem, prośby a nawet najsubtelniejsze machinacje żadnego nie wywarły wpływu, i lud w całéj swéj pełni zachował się jak jeden mąż, umiejący szanować niczém nigdy nie-

zniszczone obywatelskie swe uczucie. Owoc to własności i oświaty; a patrząc na mrowiący się lud około świątyni w Czerniakowie, mimowoli pomyślałem: „Dzikie płonki, kiedyż pokryjecie się kwiatem zwiastującym szlachetniejszy owoc?“

Długa to droga, ale czas tworzy cuda: często skraca wieki, a lato zamienia w godziny, i czasem jednéj chwili dozwala spełnić wiekowe prace społeczeństwa. Nie traćmy więc nadziei, a nie zrażajmy się przeszkodami; trud i praca nawet na najpłonniejszéj ziemi plonem wynagradza rolnika, cóż dopiero w roli żyznéj i niewyniszczonéj? Plon zaś z takiéj pracy, to większe bogactwo, niż świeżo poodkrywane pokłady złota w Ameryce, a srebra w Chili, które swą obfitością mają przewyższać wszystkie dotąd znane, a najbardziéj podziwiane kopalnie. Bo i cóż pieniądz znaczy, niekierowany zdrową i czerstwą myślą? Co można się spodziewać naprzykład po człowieku i urzędniku, który, według archiwum miasta Zwiachel, następujący o wydarzoném tam trzęsieniu ziemi złożył swéj władzy rapport:

„Było tu dziś,—powiada ów mąż uczony,—wielkie trzęsienie ziemi. Jakim sposobem i zkąd się ono tu wzięło, dotąd dojść nie mogłem, wszakże dla wyprowadzenia na gruncie śledztwa natychmiast się udaję i kto był głównym jego sprawcą jak najrychléj donieść nie omieszkam.“

Stara ta wiadomość nie objaśnia nas, czy winowajca został odkryty, ale nie dziwilibyśmy się wcale gdyby i to nastąpiło. Dlatego też każde usiłowanie, szerzenie oświaty mające na celu, każdy zakład, czy elementarny czy naukowy, nowo powstający, witamy zawsze z radością i wdzięcznością dla ich twórców i założycieli; i z tém uczuciem donosimy Wam o otworzeniu na Pradze szkółki piątéj elementarnéj dla dzieci Izraelitów polskich o dwóch oddziałach, w któréj nauka już od trzech tygodni rozpoczętą została, prowadzoną jest wyłącznie w języku polskim.

Życząc jak najlepszego powodzenia tak nowo otwartéj szkółce jak i wszystkim innym podobnym zakładom, życzę również, aby wychodząca z nich młodzież zasłynęła kiedyś nauką i wykształceniem, i nią tylko zdobywała stanowisko w społeczeństwie, a nie łaską pańską, płacącą złotem za dowcip, pochlebstwo lub pieczeniarstwo. Jedno takie zdarzenie zachowało nam podanie z Księciem Radziwiłem panie kochanku, które nie wiem czy jest nawet gdzie drukowane. Książę pan, jak wiadomo, lubił czasami brać kogoś na fundusz, kłamiąc przytém co się zmieściło. Otóż raz przy obiedzie Książę chcąc zgromadzenie rozśmieszyć jakąś zmyśloną dykteryjką, wskazał na jednego z obecnéj szlachty, człowieka i ubogiego i niezmiernie pociesznego, z którego cały dwór dosyć często stroił sobie różne figielki i rzekł:

— Jakem u pana Piotra pasał trzodę....

W tém miejscu, za krzesłem Księcia stojący psiarczyk przerywając, odezwał się:

— Mój Boże! to od takiego kpa ze służby Książę pan wyszedł na księcia, a ja szósty rok służę już u księcia pana, a niczego się nie mogę dosłużyć.

— Bom nie był takim jak ty ladaco, — odrzekł Książę niby z gniewem, ale późniéj obdarzył dowcipnisia folwarkiem, który jeszcze dziś w téj saméj utrzymuje się rodzinie.

Dowcipne to i przytomne, ale bodaj jak najmniéj w podobnym celu dowcipem u nas szastano, zwłaszcza gdy kobiety już zaczynają współzawodniczyć z nami na polu nauki i rozumowania. W tym bowiem roku dzieło panny A. Royer pod tytułem *Teorja podatkowania* uwieńczyła rada stanu kantonu Vaud, a wydrukował Paryż na zdumienie najbieglejszych ekonomistów politycznych, którzy płcią autorki draśnięci w najdrażliwszą stronę, przez zemstę wyrachowali, że fabryka krynolin w Sceffeild co tydzień wyrabia 400 cent. sprężynek stalowych, których już tyle w świat wysłano, że możnaby niemi ziemię dwa razy opasać. Amerykanie zaś czy Anglicy, pragnąc dokuczyć uczonym Francuzom i płeć niewieścią zrobić jeszcze niebezpieczniejszą ich sławie i wziętości, wynaleźli maszynę do obszywania dziurek do zapinania, których sto na godzinę z największą wykończa dokładnością. Czego też to już nie robią maszynami! Jeżeli tak pójdzie daléj, to z pewnością kiedyś więcéj będzie na świecie mądrych maszyn jak ludzi, a igła przestanie być symbolem pracy niewieściéj.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Podróż do Rzymu i Paryża“ odbyta w roku 1861 przez Feliksa Borunia, włościanina ze wsi Kaszowa, spisaną za opowiadaniem Pielgrzyma przez Wa. Wielogłowskiego, złp. 2 gr. 10. Rzecz wybornie opowiedziana, przedstawia z niezmierną prostotą głęboką wiarę i wysoki rozsądek zacnego chłopka, który uciułane przez całe swe życie 60 reńskich poświęcił na odbycie podróży, najprzód do Jerozolimy, a potém, za namową Ojców Kapucynów odmienił plan i poszedł do Rzymu. Książeczkę tę każdy, czy oświecony czy ciemny, przeczyta z zajęciem, i ona najlepiéj uczy jak pisać dla ludu, aby go do książki przyciągnąć. Zajęcie bowiem takie ogólne, jakie potrafi obudzić, najlepszą jest miarą jéj wartości.

—„Złoty medalik“, powieść przez Ks. St. Felińskiego, złp. 1. Obok nudnie opowiedzianéj moralności, niemoralność główną treść stanowi, a raczéj smutne złego następstwa i upamiętanie się winowajcy. Gdyby rzecz choć z odrobinką talentu była obrobioną, możnaby powiastkę tę polecić; w każdym jednak razie złego wrażenia na czytelniku nie zrobi.

—„Nauki religijno-moralne przeciwko nałogowi pijaństwa“, przerobione z niemieckiego przez Ks. A. Sz... i przeznaczone dla Kapłanów w nauczaniu kościelném i dla czytelni ludowych. Tytuł objaśnia treść dziełka, kosztuje złp. 1 gr. 10; wykład popierany jest cytatami z Pisma świętego.

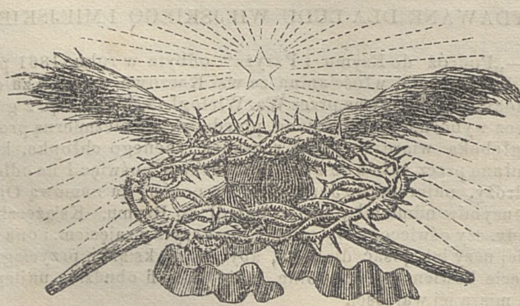
—„Powieści dla ludu“ przez Jana Kontrymowicza, z trzema obrazkami, złp. 1. W powieści pierwszéj „Cyganka“ autor z początku przemawia do ulubieńców losu, zapytując ich czy znają głód i zimno? więc mówi nie do włościan. Dalej przedstawia Wojtka Goryczkę, uosobioną cnotę, którego zniszczył dzierżawca, niegdyś bogatego, dziś ubogiego. Wojtek mimo nędzy daje przytułek umierającéj cygance, a ta przez wdzięczność zawiadamia go o zamierzonym napadzie na Proboszcza w Zbuczynie, który znowu przez wdzięczność za przestrogę wynagradza sowicie Wojtka i przyczynia się do wyjednania mu nagrody rsr. 500 przez rząd, za ujęcie herszta przeznaczonéj. Podobnych nadzwyczajności już wartoby unikać w powieściach dla ludu, bo za życie poczciwe Bóg rzadko płaci szczególném robieniem fortuny, ale weselem duszy i innemi podobnemi darami, które zwykle są następstwem cnoty, pracy i zacności, a jakich za żadne pieniądze nie kupi. Druga powieść „Tatarzy“, obejmuje smutny ustęp z naszéj przeszłości, tryumf pogan nad nami. Powieść ta niewiele uczy, a serce prędzéj oziębi niż ogrzeje. Trzecia „Wyżynki nocne“ najlepsza, przynajmniéj cel w niéj moralny jasno przedstawiony, i gdyby nie bal przez dziedzica sprawiony za zebranie zboża przez całą gromadę z polanka chorego włościanina, możnaby ją nazwać wcale niezłą. Nagroda bowiem za dobre jadłem i napojem nadzwyczaj pospolita, a dwór robić podobnym szafarzem nie wiem czy jest właściwém. W cudach natury, mówiąc autor o szkle palącém i zorzy północnéj, tłómaczy to zbieganiem się promieni słonecznych i gęstością i rzadkością powietrza. Jeżeli wybór rzeczy niewłaściwy, to i objaśnienie niejasne, bo i to koniecznie potrzebuje nowego wyjaśnienia. Książeczka kończy się poezją, z któréj pierwszą pieśń przy kosie nawetby włościanin nie pochwalił; druga przy kolébce dziecka, zaleca się i rzewnością i dobrze przeprowadzoną myślą.

Co do rycin, tych wybór zupełnie nie pochwalamy. Ryciny są dobre, ale jeżeli służą do przedstawienia miejsc najdramatyczniejszych w opowiadaniu, tu w pierwszéj przedstawiono Wojtka jak wiezie na saniach skuloną cygankę; w trzeciéj zaś puste stoły pod lasem, a na boku kotły przy ogniu i ekonoma przy beczce. Gdzie tu owa dramatyczność, trudno odgadnąć.

Mimo jednak tego wszystkiego, sądząc ze sposobu prowadzenia opowiadania, autor przy pracy i staraniu z czasem może się wyrobić na pożytecznego pisarza dla ludu, i dlatego o téj pierwszéj jego pracy cokolwiek się obszerniéj rozpisaliśmy. Wydanie książeczki bardzo staranne.

SZARADA.

Trzecie z *czwartém* spokojem jaśnieje,
Pierwsze z *drugiém* wskazuje, co się w duszy dzieje;
A *wszystko* razem
Przestrzeni obrazem.



Okrywki pikowe na złp. 18.—Burnusy i paletoty wełniane popielate.—Burnusy kaszmirowe i jedwabne.—Beduiny czarne bareżowe.—Chustki grenadinowe i inne.—Bareże czarne.—Lustryny, muszlinki, żaknoty, perkaliki.—Suknia z paltotem.—Kapelusze.

Nowy, ogromny transport płaszczyków, burnusów, paletotów i mantyl nadszedł do magazynu pana Szlenkera. W tym wielkim zbiorze każdy może wybrać co mu potrzeba, gdyż są okrycia na rozmaite ceny, zacząwszy od złp. 18 do 400. Powiemy najsamprzód o tańszych, gdyż te zapewne ogólniéj będą poszukiwane.

Burnusy czyli ponszki pikowe w czarną i białą krateczkę, z kołnierzykiem objętym potrójną pliską czarną jedwabną, kosztują po złp. 18.

Burnusy, paletoty albo okrywki w kształcie wielkich chustek rogowych, z tkaniny półwełnianéj, ciemno-popielatéj, objęte z przodu pliską jedwabną lub naszyte czarnym wełnianym sutaszem w deseń grecki, wypadają na złp. 33, 45, 50, 66 i 86, stosownie do ozdoby lub wielkości. Paletoty jedne przystają do figury, inne puszczone są wolno.

Burnusy wielkie czarne z kaszmiru gładkiego lub w prążki, fałdowane z tyłu, kosztują od złp. 73 do złp. 200. Cena ich postępuje stopniowo o złp. 10 coraz wyżéj. Wszystkie w ogólności są długie, szerokie, bez rękawów, przybrane na fałdach klapkami lub kapturkiem, z pasmanterją albo gipiurą. U niektórych naszyta w górze gipiura tworzy kołnierz lub pelerynkę. Te ostatnie należą do najdroższych; tańsze ozdobione są guzikami i kwastami.

Burnusy długie czarne jedwabne, są też na rozmaite ceny: skromniejszych, z klapką naszytą z tyłu na fałdach, dostać można od złp. 166 gr. 20; im lepszy gatunek mantyny, tym wyższa cena burnusa. Za złp. 266 gr. 20, dostanie bardzo pięknego, wyszytego bogato sutaszem, albo ozdobione w górze gipiurą, naszytą w kształcie chusteczki.

Zwróciły także uwagę naszą burnusy a raczéj Beduiny z szerokiego bareżu czarnego, z przepiętym kapturkiem, ozdobionym dwoma kwastami. Jedne z tych beduin obszyte wkoło bawełnianą gipiurą na trzy palce, inne objęte czarną wstążką. Cena ich po złp. 100.

Są także beduiny z lekkiéj tkaniny algierskiéj w białą i czarną kratkę, albo w paski, objęte białą jedwabną wypustką, po złp. 84 i 90.

Z pomiędzy chustek kaszmirowych, zwróciła uwagę naszą nadzwyczaj tanią ceną, kwadratowa chustka czarna, obszyta lekką pasmanterją z czarnéj i białéj włóczki, tworzącą jakby frendzlę u brzega. Cena jéj złp. 46 gr. 20.

Piękne chustki lekkie w czarną i białą kratę, lub czarne z białym brzegiem i mieszaną frendzlą jedwabną, wynoszą po złp. 120. Chustki ciemne popielate, grenadinowe, nadzwyczaj lekkie na lato, z wązkim białym szlakiem, wypadają na złp. 66 gr. 20.

O pięknych burnusach i okrywkach jedwabnych powiemy szczegółowo w następującym numerze Tygodnika, dziś wspomniemy o bareżach, żaknotach, muszlinach i perkalikach, któreśmy widzieli w tymże magazynie.

Bareżu czarnego szerokości łokciowéj dostanie od złp. 3 gr. 10 do złp. 6 gr. 20. Jest także trzyłokciowy po złp. 10, 11 i 13 gr. 10, bardzo dobry na suknię z chustką. Uważaliśmy téż nowy rodzaj klarownego bareżu, równyi czysto wełniany, zwyczajnéj szerokości, po złp. 5 gr. 15, i inny zwany *bareż ryps*, przerabiany w poprzecz grubą nitką, a przez to bardzo sztywny, po złp. 5. Najtańsze są bareże bawełniane miękkie, gęste, w drobne prążki lub groszek, po złp. 2 gr. 15.

Na suknie letnie mniéj przezroczyste od bareżu, zalecamy ładne lustryny w drobniuchny rzucik, albo większe kwiatki czarne na tle czarnym. Szerokość blizko łokci 1¹/₃, cena od złp. 4 do złp. 5 gr. 15.

Z pomiędzy żaknotów bardzo nam się podobały w czarną ukośną lub prostą kratkę na tle białém, zasianém w maleńkie punkciki czarne, przez co tło wygląda jak popielate. Ładne są także w kółka lub tafelki czarne z białym środkiem. Łokieć wypada na złp. 2 gr. 15. Muszlinki czarne w białe bukieciki, lub popielate w czarny rzucik kosztują po złp. 3 i złp. 3 gr. 10. Między niemi są także zupełnie czarne w kratę mat przerabianą; taka suknia z falbanami i stosowném przybraniem bardzo ładnie i świeżo wygląda.

Perkaliki na czarném tle w biały rzucik, w drobną krateczkę, gwiazdki lub małe kwadraciki, podobne są zupełnie do fularów. Cena ich bardzo umiarkowana: jedne na złp. 1 gr. 25, drugie na zł. 2.

W magazynie pani Włodkowskiéj uważaliśmy ładne suknie gotowe do negliżowego ubrania. Jedna z nich popielata *chinée*, wełniana, miała spódniczkę w kliny, z przodu otwierunę i spiętą na guziki. Garnirunek u dołu składał się z dwóch falbaneczek wązkich, takich jak suknia, w odstępie ćwierćłokciowym, od wróconych od siebie, i z trzech plisek jedwabnych czarnych między niemi, przystębnowanych białym jedwabiem. Garnirunek ten przerwany był po bokach i zaokrąglony w ząb z każdéj strony. Do tego szła mała kamizeleczka spięta na guziki, i paletocik krótki objęty wkoło pliską czarną, a u dołu prócz tego fałdowaną falbanką popielatą. Rękawy paltotowe ścięte, miały mankiet odwinięty, zakończony pliską i falbanką. Kieszonki na peletocie, naszyte były w podłuż trzema pliskami, na to spadała klapka w formie chusteczki, objęta pliską. Cena złp. 200.

Z kapeluszy w tym magazynie zwrócił uwagę naszą czarny *gaze Iris*, Główkę miał całą złożoną z pukielków, przybraną kokardą z barby koronkowéj. Na brzegu ronda szły różyczki z czarnéj koronki. Diadem składał się z jednéj strony z białych róż, z drugiéj z grona czarnych jagód. Blondynka biała po bokach i szarfy czarne dopełniały ubrania.

Inny kapelusz czarny tiulowy, marszczony, miał wierzch ronda ubrany koronką, wstążką i jagodami. Diadem z czarnych jagód, karczek koronkowy i boki z czarnéj blondynki pięknie odpowiadały całości.

Zasługuje także na wzmiankę śliczny kapelusz Marja Stuart, czarny tiulowy na białéj krepie. Rondo upięte było w ząb barbą koronkową; pod spodem szedł diadem z czarnych kwiatów, przechodzący po bokach na wierzch ronda, przez co tworzył kształt kapelusza, wjakich widziemy zwykle portrety Marji Stuart. Pod girlandką nad czołem szła czarna koronka fałdowana, boczki wygarnirowane białą blondynką; karczek czarny koronkowy i szarfy czarne wykończały przybranie kapelusza.

Nowości Zagraniczne.

Journal des jeunes personnes.— Paletoty dosyć krótkie, wyszyte sutaszem i przybrane guzikami metalowemi, będą bardzo używane tego roku: bywają one jedwabne, podszyte kaszmirem szkockim albo z sukienka czarnego.

Suknie nie zmniejszają się bynajmniéj w swojéj objętości, a krynoliny również noszone będą jak i lat poprzednich.

Garniruuki u sukien bywają przeróżne; wymieniam tu niektóre: Suknia czarna jedwabna naszyta u dołu na pół łokcia aksamitkami w kierunku skośnym, nad tém szła aksamitka dwa razy gładko naokoło. Stanik zapięty z przodu na guziki, w tyle miał baskinę czyli karoczek aż do boku. Rękawy wpółotwarte z mankietem. Suknia czarna bareżowa miała u dołu falbankę półtory ćwierci szeroką, ułożoną w kontrafałdy z wypuszczoną główką; wyżéj nad nią w odpowiednim odstępie małą falbankę na trzy palce szeroką, naszytą w zęby.

Kapelusze w ogólności zawsze są jeszcze dosyć wzniesione nad czołem, z boku zaś wązkie i nieza- chodzące na twarz. W téj porze mnóstwo się już pojawiło kapeluszy z tiulu jedwabnego i krepy, ubieranych aksamitem i materją.

La mode illustrée.—Bardzo dziś używane są siateczki zwane *Rosette.* Robią je z filozeli czarnéj i przybierają *en diadème* takiemiż różyczkami. Niekiedy te rózyczki obrabiają brzegiem białą filozelą,

czasami znów rozetka biała obrabia się czarno u brzega.

Koszulę dzienne robią zwykle zapinane na ramieniu. Jedne obejmują wstawką haftowaną, inne wstawką z *Valencienne*, przez którą przeciągają wązką aksamitkę czarną. Taka koszula wygląda zpod wyciętéj sukni i stanowi tak zwaną *modestkę*. Koszule nocne mają formę zwyczajnych podwłosników (peignoirs); przód fałdowany w zakładki, przyszywa się do karczka ozdobionego haftem.

Kaftaniki nocne zwykle przybierają na przodach zakładkami. Rękawy u nich zakończone szerokim mankiecikiem, złożonym z haftowanych wstawek i walansienki. Kołnierzyk daje się odpowiedni.

Poszewki znaczą wielkiemi literami na środku, tak aby cyfra szła nad głową. Do wielu z nich dają wkoło wstawki haftowane.

Spódniczki zakończają obrębkiem przydzierganym w górze, inne zdobią trzema haftowanemi wstawkami.

Czepeczki nocne okrągłe, powszechnie dziś używane. Ranne obszywają ruszą tiulową, lub garnirowaniem z walencienny.

Chustki do nosa haftują na obrąbku.

Opis ośmiu sukien, paltota, dwóch kaftaników rannych, koszulki i fartuszka dziecinnego, czepka nocnego i rannego.

Nr. 1. Kaftanik ranny z cienkiego żaknotu, nanzuku albo brylantyny, przybrany trzema rzędami wązkich falbanek dzierganych; ostatnia falbanka naszywa się wąziutką skośną pliską stembenkiem. Przednia część kaftanika i rękawy w ramieniu ułożone są w fałdki szwajcarskie. Rękaw wolny przy ręku wszyty do gładkiego paska, wykładany ma mankiet z odpowiedniemi falbankami. Forma tego kaftanika znajduje się na drugiéj stronie tablicy od Nru 1 do 6 włącznie.—Nr. 2. Czepek nocny. Nr. 3. Fartuszek dziecinny, na plecach otwarty.—Nr. 4. Sukienka dla panienki dziesięcioletniéj. Spódniczka popielata *poil de chèvre*, obłożona nad obrębem plisą czarną jedwabną. Szelki i pasek szwajcarski z *poil de chèvre*, obłożone brzegiem czarną pliską. Bluzka z białego półbatystu, układana w fałdki. Szelki i pasek szwajcarski mogą być także z czarnéj materji.—Nr. 5. Czepek muszlinowy ranny. Garnirowanie składa się z falbanek muszlinowych, obszytych koroneczką i pukielków z popielatéj wstążki.—Nr. 6. Kaftanik ranny z żaknotu. Karczek oznaczony jest falbanką haftowaną z obudwóch stron, przedzieloną przez środek wązką, na pół palca szeroką pliską przystębnowaną. Plecy gładkie.—Nr. 7. Koszulka dla małego dziecka. Karczek i rękawy krają się z jednego kawałka.—Nr. 8. Paltot z czarnego korciku. Klapki zrobione są z czarnéj materji i przystębnowane białym jedwabiem, albo naszyte sutaszem.—Nr. 9. Deseń do wyszycia klapek.—Nr. 10. Suknia z czarnéj gładkiéj brukseliny, naszyta u dołu wązką jedwabną wstążeczką. Stanik gładki i rękawy z mankietem, odpowiednio przybrane.—Nr. 11. Suknia czarna jedwabna, naszyta aksamitkami i wązką koroneczką.—Nr. 12. Suknia czarna bareżowa, garnirowana dwiema falbanami ćwierćłokciowemi. Każdą falbanę zakończa w górze falbanka marszczona przez środek. Stanik marszczony pod szyję, z podszewką czworograniasto wyciętą. Rękawy składają się z bufy przyfałdowanéj do ramienia i zapiętéj przy ręku na guziki.—Nr. 13. Suknia bareżowa, naszyta u dołu szeroką i wązką falbanką w zęby. Stanik krzyżowy. Rękawy otwarte.—Nr. 14. Suknia popielata wełniana, obszyta u dołu takąż falbanką, wyżéj zaś czarną kamelorową taśmą. Stanik gładki zapięty na guziki. Rękaw wpół otwarty z mankietem.—Nr. 15. Suknia z czarnéj jedwabnéj grenadiny, obszyta u dołu wolantem koronkowym, nad którym dana jest bufa z grenadiny, przepięta wązką wstążeczką. Stanik wycięty i rękawy otwarte odpowiednio przybrane.—Nr. 16. Spódnica popelinowa, naszyta pliskami jedwabnemi i sutaszem. Kamizelka zapięta z przodu na guziki. Kaftanik zuawski, obłożony również pliskami jedwabnemi.

Opis formy kaftanika rannego, czepka nocnego, paska szwajcarskiego i szelek do sukienki dziecinnéj.

Nr. 1. Przednia część kaftanika rannego, oznaczonego Nrem 1. W tém miejscu gdzie kreski, robią się zakładki.—Nr. 2. Plecy.—Nr. 3. Rękaw zaszywa się w zakładki przy ramieniu, przy ręku zaś marszczy i wszywa do paska na trzy palce szerokiego. Na wierzch daje się mankiet obszyty trzy razy wązką falbanką.—Nr. 4. Kołnierzyk z ranwersem. Falbanki na półtora palca szerokie, powinny się zupełnie gładko przyszywać.—Nr. 5. Wierzchnia połowa mankieta. Mankiet z wierzchu naszywa się trzy razy gładko falbaneczkami haftowanemi,—Nr. 6. Połowa mankieta, do któr j się rękaw przymarszcza.—Nr, 7. Denko do czepka nocnego kraje się skośno.—Nr. 8. Pasek do czepka nocnego, do którego się bufa przymarszcza. Garnirowanie koło czepka daje się z jednéj lub dwóch falbanek haftowanych, albo téż z tiuliku nicianego.—Nr. 9. Karczek z rękawkami do koszuli dziecinnéj. — Nr. 10. Pasek szwajcarski, do którego się spódniczka przyszywa. Ztyłu nie ma bawetu.—Nr. 11. Szelki do sukienki dziecinnéj, oznaczonéj na drugiéj stronie Nrem 4. Pasek, szelki i spódniczka nad obrębem sutaszem wyszyta, bardzo ładnie wyglądają.

KORRESPONDENCJA.

Panu Ksa. Wielo...—Roleta do okna ze składu obić papierowych kosztuje złp. 14.— —Pani Ju. Jęt... - Grzebień z lawy, kolczyki, broszka i spinki kosztować będą złp. 46 gr. 20; batorówka z piórem złp. 46 gr. 20. Stanik jedwabny z bluzką z tiulu wełnianego, złp. 70. Łańcuszek srebrny złp. 20, żelazny złp. 5.— —Pani F. O...—Spódniczki białe perkalowe haftują się nad gładkim obrębem u dołu; dają się także drobne zakładki i wstawki haftowane. Nocne czepeczki płócienne garnirują się falbankami półbatystowemi; z cienkiéj weby można haftem przyozdobić. Płyn na ogorzeliznę bardzo skuteczny, kosztuje złp. 6 gr. 20.— —Panu Bo... Leń...—Osoby młode noszą kapelusze słomkowe okrągłe, starsze zwyczajnéj formy. Chusteczki na głowę włóczkowe, używane są tylko wieczorem, Parasoliki najwięcéj upowszechnione są dosyć duże, wyszywane brzegiem białym jedwabiem; cena ich od 30 do 46 złp. Chustka złamy kosztuje zł. 100, burnus złp. 200.— —Pani Ma. Kru...—Kielich z patyną wewnątrz wyzłacany, bez ozdób, kosztuje złp. 60, z ozdobami złp. 100. Krucyfiks bronzowy wyzłacany, złp. 60. Ornaty sprzedają się od 160 do 500 złp.— —Pani A. Szuk...—Do przesyłki baranka wełnianego dołożono złp. 5 gr. 16.— —Pani M. Czar...— Od kupna włóczkowych robót zostało złp. 1 gr. 14.— —Na kościół Marjawitek odebraliśmy następujące kwoty: od Wła. Sta... złp. 20; z Gubernji Wołyńskiéj złp. 73 gr. 10.— —Pana J. S..., piszącego do nas dwa razy w jednym interesie, dnia 28 Kwietnia i 17 Maja b. r.—prosimy o przysłanie adresu, abyśmy mogli objaśnić o przyczynie zwłoki, na jaką skargę do nas zanosi.— —Panu B...—serdecznie dziękujemy za pamięć, a prosimy o przyobiecany rękopism.— —Pani J. Z. z Ga...—Chociaż cierpliwość nie jest męzką cnotą, o brak któréj nawet nas Pani obwiniasz, jednak cierpliwy to musiał być autor nadesłanego nam rękopismu, że mógł tak wiele banalników napisać, przepisać i jeszcze pozaopatrywać przypiskami.— —Od Stefci G... i Jadwisi G... na światło przed statuę Matki Bozkiéj przed kościołem XX. Reformatów, odebraliśmy złp. 6 gr. 20.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica z wzorami i krojami sukien i bielizny damskiéj, Nr. 62.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 21 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 24 Maja 1862 roku. *12 Maja.*

PANI Z POD GWIAZDY.

POWIEŚĆ PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

Po śniadaniu spojrzał Michał porozumiawczo na Leona. Ten powstał, zapalił cygaro i wyszedł.

W nieobecności jego opowiedział Michał Adamowi stosunek Leona do pani pod *gwiazdą.* Adam zdumiał—sądził z początku, że to jest mistyfikacja jakaś; pojąć nie mógł dziwacznego zaślepienia Leona—i jak to ludzie własne swoje szczęście nieraz poniewierają.

— Zaledwie téj powieści uwierzyć mogę! — zawołał raz jeszcze.

— Daję ci nawet pełnomocnictwo powiadomienia o téj okoliczności towarzystwa polskiego, goszczącego tutaj, — dodał Michał, — ażeby wszelka tajemniczość pod tym względem ustała, a interesowane osoby nie doznawały wynikających ztąd nieodzownych przykrości.

— Powiem tę nowinę Ignasiowi, — zaśmiał się Adam, — on z nią skoczy do pani Rumowskiéj, a wprzeciągu dwóch godzin już o tém wszyscy będą wiedzieli. Nie pojmuję jednakże, nie pojmuję...

Leon wszedł do pokoju.

Towarzystwo z pod *Leuchtende Stern* ukazało się na poobiedniéj promenadzie, lecz na krótko tylko. A widziano następnie, jak trzy panie powozem, a pan Poraj jednokonnym kabrjoletem wyjeżdżali z ***. Michał domyślił się odrazu, że jadą na spotkanie Komelskiego—i odgadł, bo wieczorem ukazał się ten ostatni na wieczerzy w *Kurhaus'ie.*

Pan Michał Wrotnowicz znał się już z panem Władysławem Komelskim, to téż następnie wyszedł z nim razem, i powiedziawszy, że ma interes do niego, uprowadził go na promenadę—pustą nateraz, jakkolwiek wieczór był prześliczny.

Michał zaczął z tém odrazu, że Leon Ostromski od dni dwóch znajduje się w ***.

— Wiem o tém, — odrzekł sucho Komelski i z pewnym wyrazem niechęci.

Poczém pan Michał wyłożył mu wszystko, co już Leonowi był przedstawił.

Komelski odpowiedział mu z początku z pewnym lakonizmem, powoli wszelako począł ulegać jego dowodzeniom logicznym, a w końcu już całkiem słuszność twierdzeń jego uznał.

Michał Wrotnowicz miał dar wymowy, bo we wszystkiém ciepło serca wiało i szczere przekonanie; chętnie usłużył i poczciwie—i z rozkoszą serca a zręcznie lubił wszędzie zaprowadzać harmoniją.

Po całogodzinnéj rozprawie, przyrzekł Komelski, że z paniami swojemi o tém wszystkiém pomówi, że im rzecz całą przełoży, i że rozważywszy należycie to szczególne położenie pani Michaliny i pana Ostromskiego, zgadza się także na dowodzenie pana Michała, ażeby Leon zbliżył się do nich i był nawet z wizytą u państwa Komelskich.

— Pani Ostromska, matka, bywa u rodziców żony mojéj,—zauważył, — i my wszyscy u niéj w Sękocinie bywamy. Nadto, spotykania się w sąsiedztwie byłyby nieuniknione. Smutny-to stosunek, dotkliwy a nawet i bolesny, bo pani Michalina czuje dotąd ranę, która jéj z bezprzykładną lekkomyślnością zadaną została: toćże czyn ten niecześciwy— wymówił głosem stłumionym — zwichnął całą jéj przyszłość i życie niczém niewynagrodzoną zaprawił goryczą.

— Uznaje to dziś Leon aż nadto dobrze i głęboko, — odrzekł Michał. — Był to szał nieszczęsny, który go opętał, a wiemy, że szał taki, to niby opilstwo, odbierające wszelki zmysł zdrowy. Młodzieńcza namiętność, niezastanowienie się nad tém co czyni, obawa przed matką, rozpieszczenie jedynaka obok braku odwagi, by szczerą wypowiedzieć prawdę, spowodowały to złe niecofnione. Dziś wszelako, staraniem wszystkich przyjaznych osób być powinno, ażeby ten smutny i gorzki stosunek złagodzić; by mu odjąć kolce raniące i obojgu przyszłość pogodniejszą zgotować.

— Pan szczerze radzisz i życzliwie, uznaję to z wdzięcznością.

— Oboje są jeszcze tak młodzi, po cóż mają sobie życie zatruwać? Zwłaszcza też pani Michalina, któ-

ra stała się ofiarą najniewinniejszą tego spotęgowanego szaleństwa i nieoględności.

— Pani Ostromska cierpiała bardzo: kocha ona panią Michalinę jakoby własną córkę. Cios zadany jéj przez syna był nad wszelki wyraz bolesny. Nadto, i teść mój chciał z nią wszelkie dawniejsze przyjazne zerwać stosunki; zarzekł się, że w domu jéj nie postoi, że w swoim jéj nie przyjmie i wszędzie spotkania się z nią troskliwie unikać będzie. Przełamała to wszelako niby wstępnym bojem: przybyła do państwa Rowickich, rzuciła im się ze łzami na szyję; Michalinę z głośnym objęła płaczem, tuliła ją, pieściła... i stosunki przywiązania i przyjaźni odtąd jeszcze utrwaliły się więcéj. Któżby więc dzisiaj śmiał targnąć się na nie? To wszystko skłania mnie przeto, bym gorliwie wniosek pana poparł: sposobność tutaj nastręczyła się w porę i wielce dogodnie.

— A wszakżeż i rodzice nie są bez wyrzutu, że to małżeństwo tak nieoględnie zawartém zostało; że nikt głębiéj nie patrzał i uważniéj nie badał.

— Tak, prawda! Wszyscy w dziwny sposób kataraktą obdarzeni byli. Pani Ostromska prawiła o *nieśmiałości chłopca*, i przypuszczała, że rzecz cała utrze się niebawem ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich. Pan Rowicki lepszy rolnik aniżeli spostrzegacz, polegał na słowach matki jedynaka; tak samo i pani Rowicka, poczciwa, dobra osoba, ale bardzo krótko widząca.

— A panna? — zapytał Michał półgłosem.

— Panna kochała, — odrzekł Komelski ciszéj jeszcze, — kochała, marzyła, idealizowała sobie narzeczonego i wierzyła z świętą wiarą we wszystko, co jéj mówiono. Było to dziecko: wiejska dziewczka, chwytająca jedynie-li poetyczną stronę życia. Dziś biedna dojrzała po nad wiek swój i przetrawiła to wszystko w bolesnym zawodzie swoim.

— Czemuż pani Ostromska nie została o rok późniéj swatką syna, a byłaby pewnie szczęśliwe skojarzyła małżeństwo. Naprawdę, że najwyższą umiejętnością życia, jest czynienie wszystkiego we właściwą porę: nie zawcześnie i nie zapóźno.

— Och, zapewne!

Michał odprowadził Komelskiego do *Leuchtende Stern*, i pożegnali się wyrazem: „Do widzenia jutro!“

Tego samego wieczora, w pokoju pani Komelskiéj, półgłosem prowadzona rozmowa w zebranem tamże kółku pociągnęła się długo. Było można posłyszéć i płacz żałosny i stłumionym głosem wyrwane z piersi niewieściéj wyrazy:

— Jam go kochała! Bardzom go kochała!.... Całe w nim szczęście widziałem. Zabił mi młodość moją, przeszłość bolesném, gorzkiém przysłonił wspomnieniem, a zniszczył przyszłość całą.

Nastąpiły przemówienia łagodne dwóch głosów niewiescich: w jednym także łzy odbrzmiewały, drugi odzywał się poważniéj. Daléj posłyszano znowu głos męzki, coś tam przekonywająco mówiący. Potém nastąpiła rozmowa więcéj spokojna, więcéj ogólna, aż wreszcie wyrzeczono: „Dobra noc!“

W pokoju wszelako pani Michaliny, pod godłem jaśniejącém w bladawém świetle księżyca, długo jeszcze światło po za zielonemi biło storami. A ktoby wgłąb cichéj komnatki był zajrzał, byłby zobaczył białą postać klęczącą ze złożonemi modlitewnie dłońmi, z wzniesionym wzrokiem łzawym, ukorzoną ale niezłamaną: bo w jéj ciemnéj źrenicy i wśród łez, jaśniał spokój duszy i pociecha wiary.

Nazajutrz, na promenadzie, niebawem zetknęli się panowie Komelski i Wrotnowicz, znać jeden drugiego szukał. Komelski oznajmił przyjacielowi Leona, że po przetrwaniu bolesnéj chwili, w skutek uwag rozsądnéj ciotki i przywiązanéj siostry, pani Michalina zezwoliła na wizytę pana Ostromskiego. Zastrzegła sobie wszelako, by go wprzódy jeszcze parę razy na promenadzie spotkała i niejako do widoku jego nawykła; by przyszedł nie sam i nigdy żadnych alluzyj do tego co minęło nie czynił.

Michał przyrzekł wszystko w imieniu przyjaciela, i zadowolony nad wyraz pobiegł zawiadomić Leona.

— Więc idziemy dziś pod *gwiazdę błyszczącą* przed godziną promenadową, — ozwał się do niego w dniu trzecim po tém, gdy po obiedzie wychodzili z *Kurhau'su*. Spotykaliście się po oném pierwszém widzeniu codziennie po razy parę i wszystko odbyło się jak należy. Całe zebranie tutejsze zna już wasz stosunek wzajemny: lody przełamane zostały i rzecz utorowała się tak *jakoś* wcale przyzwoicie.

— Pójdę... uznaję sam potrzebę tego. Przykro to będzie, ale cóż począć?

— Uprzedziłem Komelskiego, że przyjdziemy.

Pod drzewami, w ogródku, bielała sukienka Michaliny, kręciła się różowo przybrana pani Stefanija Komelska, a więcéj na widoku siedziała poważnéj postawy ciotka, z pończoszką w ręku. Komelski przechadzał się z cygarem, a niebawem nadszedł także ich brodaty sąsiad i przyjaciel.

Z okien z pod *złotéj korony* uważano to wszystko dokładnie, i zanim czwarta godzina wybiła, przywdziali nasi młodzi panowie jasne rękawiczki, pochwycili kapelusze *panama* i udali się w zamierzone odwiedziny.

— Pan Wrotnowicz, pan Ostromski, — przedstawił ich Komelski.

Michalina podniosła się zlekka, a była bardzo blada.

— Pan Poraj,—dodał gospodarz, poczém wszyscy usiedli.

Zaczęła się gawędka o wodach, kąpielach, o liczbie goszczących w ***, o nowoprzybyłych, a potém i więcéj zajmujący obrót wzięła.

Michalina robotą zajęta, raz po raz wszelako słów parę do ogólnéj wmieszała rozmowy, bez wymuszenia, spokojna, lubo i z pewną powagą zarazem.

I Leon usiłował być takim, ale z tém wszystkiém był i nieco *ambarasowany*.

Wizyta nie potrwała długo, bo gdy *dam* kilka nadeszło, ustąpili im panowie miejsca.

Odtąd i na promenadzie przyłączał się Leon z Michałem niekiedy do pani Komelskiéj i jéj towarzystwa; a z Komelskim przestawali dużo, i niezadługo wszystko na bardzo przyzwoitéj stopie towarzyskiéj stanęło.

4.

Les hommes font eux mêmes les evenements de leur vie.

Balzac.

Z Kurhaus'u płynęły nader dźwięczne tony fortepianu. Było to pod wieczór, i promenada już niemal pusta. Wtém nadeszli Leon, Michał i Adam.

— To Szopen! — zawołał ten ostatni. — Wejdźmy na salę.

Weszli i usiedli, słuchając pięknéj muzyki z przyległego salonu.

— Śliczne wykonanie,—wymówił znowu Adam, a Michał posunął się ku drzwiom salonu fortepianowego, zajrzał przez szparkę, wrócił i rzekł:

— Pani Michalina gra.

Leon zapłonął.

Fortepian umilkł, i dało się parę słyszeć głosów. Potém znowu kilka dźwięcznych uderzono akordów: lekkie palce przebiegły w szybkim polocie różne skale tonów; zadźwiękło harmonijne *preludio* i popłynęła *mezzo-voce*, cudna nuta swojska. Głos miękki, giętki, gładziutki, czysty, pełen słodyczy, z oddźwiękiem nieokreślonéj rzewności wtargnął do głębi czucia słuchaczy.

— Prześlicznie! — zawołał Adam.

Leon spochmurzony czoło na dłoń opuścił.

— To pani Michalina, — poszepnął Michał znowu, spojrzawszy z boku na niego.

Adam porwał się, pobiegł ku drzwiom salonu i odemknął je lekko, bez szelestu: śpiew wyraźniéj ich doleciał, a zarazem i słowa:

Czyliż mówi ci pociecha,
Jak ma słodki, błogi kwiat;
A głos skargi twéj bez echa,
Płynie—płynie w świat.
. . . .

Tony piosenki przewiały. Chwilowa w salonie i na sali potrwała cisza. Potém drzwi szybko otwono i wybiegł Poraj. Leon zadrgnął i po licu jego dziwny przemknął wyraz.

Poraj uprzejmie do nich przemówił, poczém na *garçon'a* zawołał, by podano herbatę i do salonu powrócił.

— Pan Poraj!... Gdyby mi pan Poraj, to...! — uśmiechnął się Adam, — lecz widzę i rozumiem.

— Chodźmy! — i Leon powstał.

— Markotny, — poszepnął Adam Michałowi, a ten ostatni kiwnąwszy głową, zcicha zadeklamował:

A kiedy ją utracił, jak mu teraz miła!

— Co tam zatrzymujecie się jeszcze! — odwrócił się Leon.

W téj chwili ozwał się znowu fortepian. Wszyscy przystanęli. Jakaś weselsza zadźwiękła nuta, i głos miły, świeży, silny i czysty przyniósł znaną a ładną piosenkę *Czarne oczy*.

— To pani Stefanija Komelska, — wymówił Michał.

— Więcéj uroczym i tkliwszym, wprost do duszy płynącym jest śpiew pani Michaliny, — wyrzekł Adam, — tak jak w ogóle — dodał ciszéj,— dziwna zachodzi różnica pomiędzy temi dwiema siostrami: jedna weselutka, uśmiechnięta, ożywiona niby ptaszek; druga jak kwiat biały, nagięty pod kroplami rosy.

— Jakże poetycznie! — zawołał Michał.

— Chodźcież! — skrzywił się Leon.

— Poczekajmy! — Adam przypuszczał, że pani Michalina raz jeszcze zaśpiewa, ale gdy w salonie głośniéj rozmawiać poczęto, więc i on za drugimi pospieszył.

Nazajutrz ranek był mglisty, posępny. Leon posłyszał dzwonienie w kaplicy katolickiéj, i w téjże chwili wyszła z pod *Leuchtende Stern* Michalina czarnym okryta burnusem, w kapeluszu popielatym z czarną zasłoną. Skręciła ku kaplicy—i on pobiegł także, by Mszy świętéj wysłuchać. Michalina klęczała wprost ołtarza, ukorzona, pochylona, ze złożonemi na piersi dłońmi. W kaplicy było tylko kilka osób nieznanych. Kapłan cicho spełniał świętą ofiarę. Leon usiadł na boku. Widział jak

Michalina modliła się gorąco, i wśród ciszy uroczystéj doleciało go jéj łkanie tłumione; przyciskała chustkę do oczów: płakała żałośnie—i on sam o mało że nie zapłakał. Powiedział sobie, że do tych łez przyczyniło się jego lekkomyślne postępowanie, i dotkliwie własne zraniły go wyrzuty.

Msza święta się skończyła. Zaczekał dopóki ona nie wyjdzie. Klęczała jeszcze, pochyliła się ku ziemi i potrwała przez chwilę w téj pastwie; potém powstała, zapuściła czarną zasłonę i wyszła. Leon zwolna udał się za nią. Deszcz lał strumieniami. Obok kaplicy mieszkał znajomy Leonowi krawiec, wbiegł do niego i pożyczył deszczochronu, z którym za Michaliną pospieszył. Szybko szła naprzód.

— Niech pani pozwoli, — wymówił nieco nieśmiałym głosem, rozpościerając nad nią czerwoną przysłonę.

Zadrgnęła mimowolnie, zwróciła się nieco ku niemu, odrzekła:

— Dziękuję, — i znowu głowę pochyliła.

W milczeniu szli daléj, a milczenie to niemal stawało się cierpkiém: Leon nie śmiał go przerwać.

W tém nadbiegł Komelski z deszczochronem i płaszczem.

— Dziękuję ci, Leonie! — zawołał, ale jakoś chmurnie spojrzał. — Chciałem wziąć fiakr, szukaliśmy z Porajem, lecz jeszcze nie ma żadnego, — osłonił siostrę żony płaszczem, rozpostarł nad nią swój deszczochron i podał jéj rękę. Leon ustąpił, ale szedł obok i rozmawiali przez drogę. Dopiero przed mieszkaniem państwa Komelskich rozeszli się. Leon wbiegł do siebie. Michał był już u źródła, on w domu pozostał.

Dnia jednego zrana, Leon sam jeden siedział przy oknie w swoim pokoju. Okno *niby to* przeciwko muchom kazał zastawić ramą zaciągniętą rąbkiem, i niedojrzany zulicy siadywał przy niém. Siedział i dumał, gdy wtém zpod *Leuchtende Stern* wyszła postać niewieścia popielato ubrana w kapeluszu słomkowym, a za nią pan Poraj. Przeszli przez ogródek, skierowali się na drogę zwirową, topolami i akacją ocienioną, prowadzącą do jednego z miejsc przechadzkowych, i daléj zwolna postępowali.

Leon porwał się nagle, jakoś chmurny i kwaśny, podjął niby pomimowolnie swój *panama* i wybiegł jakoby od niechcenia. Kroki jego skierowały się w tęż samą stronę, którą sobie obrali pani Michalina i Poraj, lecz udał się ścieżką uboczną ocienioną krzewami. W téjże chwili nadeszła i pani Komelska w białym stroju, z różowemi kokardami i złączyła się z siostrą. Długą chwilę szli daléj pospołu, potém zasiedli na ławce pod akacją i ożywioną wiedli rozmowę.

Leon rzucił się w cieniu na murawę; zapalił cygaro, lecz i porzucił je zaraz znowu: wyraźnie w nieznośnym był humorze.

— Jakaż długa konferencja! — poszepnął sam do siebie kwaśno, patrząc się na trzy osoby siedzące opodal, gdy przez gałązki krzewiny słońce południowe w plecy piec go zaczęło. Pozostał wszelako w miejscu, usunąwszy się tylko nieco.

Wreszcie popielata podniosła się postać, a za nią i dwie drugie. Poraj podał rękę pani Michalinie, i zwolna powracali pod *Leuchtende Stern.*

Leon podniósł się także, popatrzał za niemi— niby pobladł, usta jego jakoś skrzywiły się dziwnie: „*Deklaracja!* — poszepnął, — cieszę się z tego bardzo.... niewymownie się cieszę... nieskończenie!“ odwrócił się nagłém poruszeniem i daléj w pole pobiegł. Po długiéj dopiero chwili powrócił drogą zwirową; przystanął przed ławką, na któréj wymienione osoby były siedziały; rzucił się na nią i podumał: jak gdyby w szmerze listków akacji był dosłyszéć pragnął, co tamże mówiono dopiero.

Gdy do mieszkania swojego powracał, ujrzał przed *Leuchtende Stern* pod drzewami stół do obiadu nakryty. Pan Poraj siedział opodal i gazetę czytał.

W oknie swojego pokoju pod *gwiazdą*, blaskiem słońca rozpromienioną, stała Michalina bez kapelusza i rozwiązywała bukiecik barwnych kwiatów.

— Aha! — wybąknął Leon z goryczą! — ale co mi tam!... To bardzo dobrze!

Nader kwaśny stanął pod *Goldene Krone.*

— Gdzieżeś bywał? — zapytał go Michał.

— Głowa mnie boli i przeszedłem się trochę... ale mi nie ulżyła przechadzka, — i położył się na kanapę.

Na obiad pójść nie chciał, i przez dzień cały był marudny, kwaśny, gorzki i niby chory.

Tegoż dnia samego napisał Leon do matki, a był w liście jego taki ustęp:

„Matko moja ukochana! Pragnę co rychléj do domu powrócić: pociąga mnie silna, wrząca a tęskna potrzeba serca. Zawiele już, zawiele było téj włóczęgi! Zasiedzę się w domu, a prócz ciebie, najdroższa matko, z nikim przestawać nie będę: życie z naturą spokojne a czynne będzie mi szczęściem. Jestem chory, znękany, znękany na umyśle i duszy—i ztetryczałem. Życie spokojne, odosobnione w Przysieku uleczy mnie; a ty, najdroższa matko, staniesz mi za pociechę wszelką. Dziś już chętnie opuściłbym ***, ale wstrzymuje mnie poczciwy Michał i twierdzi, że zgrzeszyłbym przeciwko tobie, kochana matko, gdybym rozpoczętą tu przerwał kurację. A czuję się chorym naprawdę.“

O bytności Michaliny w *** Leon i słówka jednego nie wspomniał. (d. c. n.)